

Dziennik Polski

dodatek - magnes

Kraków
23-10-2008
DZ. / Nr 249

Spowiedź życia

„Śmieszny staruszek” w Ludowym

„Śmieszny staruszek” Tadeusza Różewicza był przed laty grany równocześnie na wielu polskich scenach. Do jednej z najlepszych inscenizacji należała ta, którą zaprezentowano w teatrze Ate-neum w 1965 roku. Dziś reżyserzy rzadko sięgają po tę „komedię w dwóch odsłonach”. W Krakowie już niebawem będzie okazja, by przypomnieć sobie ten utwór z 1963 roku, gdyż Teatr Ludowy zaprasza na premierę tego monodramu w wykonaniu Stanisława Bernego (24, godz. 19, Scena pod Ratuszem). Spektakl wyreżyserował Jakub Porcari, student III roku Wydziału Reżyserii krakowskiej PWST.

Tytułowy śmieszny staruszek jest na emeryturze, pracuje na pół etatu jako przewodnik w Zarządzie Zabytków. Nie ma nikogo bliskiego, mieszka samotnie z manekinem zamiast kobiety, z lalkami zamiast dzieci. Śmieszny i zarazem wzruszający mieszkaniec polskiej prowincji. Nie wiadomo, dlaczego został oskarżony i dlaczego toczy się w sądzie jego sprawa. Jak można jedynie przypuszczać na podstawie jego monologu został fałszywie oskarżony przez sąsiadów o nieobyczajność, o zaczepianie i podglądanie małych dziewczynek. Rozżalony na świat wygłasza monolog, postanawia odbyć „spowiedź generalną z całego życia”, aby wszyscy mogli poznać prawdę.

Pośród miliardów ludzi na planecie nie znalazł ani jednej bliskiej osoby, bo „teraz wszystko się pokiełbasiło w ludzkich głowach i na całym świecie”. To smutna opowieść o samotności i potrzebie bliskości drugiego człowieka.

Dlaczego ten temat i utwór polskiego dramatopisarza zainteresował młodego człowieka, który większą część swojego życia spędził we Włoszech? – *Od lat interesują mnie utwory Różewicza. Kiedy dostałem ten tekst, zaciekawił mnie bardzo, szczególnie prawda o tytułowym bohaterze. Bohaterze, który nie jest Hamletem rozważającym wielkie problemy tego świata, ale zwykłym, prostym człowiekiem, jakże nie zrozumiałym w swej inności przez otoczenie. On w swym monologu, w swej spowiedzi życia komentuje rzeczywistość, społeczeństwo, sprawiedliwość, niesprawiedliwość, wreszcie komentuje samego siebie. To, że autor oddał w tej sztuce głos jednemu z nas, zainteresowało mnie w tej sztuce najbardziej. Odałem tekst z kontekstu politycznego, bo dziś stracił on na aktualności. No i ten język, znakomity język Różewicza, pisarza, który dokonał w warstwie językowej w dramatach polskich swoistej rewolucji na miarę Wyspiańskiego. Najlepszym tego dowodem jest „Kartoteka” – powiedział nam Jakub Porcari, reżyser.*

Kolejne spektakle: 25 i 26 bm.
(JOC)

POLSKA
Gazeta Krakowska (dodatek)

Kraków
24-10-2008
DZ. / Nr 250

PREMIERA KOMEDII W TEATRZE LUDOWYM

„Śmieszny staruszek”

Miejsce – sala sądowa na Scenie Pod Ratuszem. Oskarżony – z pozoru niewinny starszy mężczyzna. Oskarżyciel – święty spokój sąsiadów. Oskarżyciel posiłkowy – sumienie występnego staruszka. Jak tłumaczyć się on będzie z niemoralnego zachowania, z zaczepiania i podglądania małych dziewczynek? Co powie, gdy sumienie przypomni mu – jakże wy-

stępna w jego sędziwym wieku – zabawę lalkami? Czy to, co usłyszymy, będzie farsą, komedią czy może tragedią?

Wszystkich zainteresowanych Teatr Ludowy zaprasza na przedstawienie „Śmieszny staruszek” według Różewicza. Reżyserem tej „komedii w dwóch aktach” jest Jakub Porcari. W rolę występного i spowiadającego się ze swojego życia staruszka wcielił się Stani-

śław Berny (znany z takich przedstawień, jak „Ryszard III”, „Księżę i żebrak” czy „Królowa Śniegu”), zaś opiekunką scenograficzną przedstawienia jest Elżbieta Krywsza. *(jch)*

Rynek Główny 1
**piątek (premiera), sobota,
niedziela, godz. 19**
Bilety: **30/20 zł**

Wleczenie zakurzonego lwa

Wyznania
szczerego
entuzjasty teatru
PAWEŁ GŁOWACKI

W głębi sceny – kolegium sędziowskie za stołem dostojnym. Światło? Zapewne jasne, bez skłonności do dziergania szarych tajemnic. Długi blat z drewna nie byle jakiego. Dąb? Jesion? Modrzew? Niech będzie jesion. Czy jest w tym obrazie coś aż tak karłowatego intelektualnie, co nie pozwala go zobaczyć wyraźnie, zrozumieć jego konieczności, przyjąć go i pogodzić się z oczywistością, że aby opowieść mogła wybrzmieć w pełni – obraz ten musi być i musi być dokładnie taki, nie inny?

Kolegium – jak zamknięte. Doskonale bezruch. Sędzi na nieludzkiej urodzie, okutana toga. Ona – sama piękność – i jej asystenci. Szpakowaty pan i lisy starzec. Nie mrugają. Oczy wiecznie otwarte. Oczy szklane. Oczy skostniałych golemów? Tak. Sędzina, Asystent I, Asystent II – to manekiny. Trupia obojętność. Coś jakby rzeźba ludzi skazanych na śmierć przez słuchanie bez prawa do wzruszenia. Słuchają więc. Zawsze zwrócenie twarzami do widowni – tylko tak, bez łzy, słuchają staruszka, jedyne żywe na sali, co zawsze odwrócony do widowni plecami, stojąc na proscenium, niczym Józef K. nie wiadomo o co oskarżony, czyni spowiedź z własnej nędzy.

„Twarz jego można ujrzeć, kiedy opuszcza salę” – powiada Tadeusz Różewicz. Jedyne wtedy. Ledwie przez chwilę. Teraz – tylko jego samotne plecy w znoszonej marynarce, tył nieruchomej głowy i zdania biedne, marnie, dziecinnie nieporadne. Głos – jaki? A niby co może mieć w gardle to wielkie ludzkie NIC. NIKT – na jakie intonacje może się zdobyć? Pokora szarego mruku – to wszystko. A gesty staruszka? „Dwa lub trzy razy w czasie zeznań wyciera nos chusteczką” – informuje Różewicz. W sprawie gestów – nie więcej.

Zostawmy resztę detali zapisanych w didaskaliach. Zostanmy przy obrazie, przy znaku (NIKT bez twarzy spowiada się z nędzy wprost w trupie uszy trzech obojętności o szklanych oczach bez powiek), którym Różewicz otwiera komedię „Śmieszny staruszek” i któremu każe trwać do epilogu. Co w tym znaku czystym i nieomylnym jest takiego, że reżyser Jakub Porcari w swej inscenizacji wzgardził nim bezlitośnie? Czego młodzież na Wydziale Reżyserii Dramatu w krakowskiej PWST uczyć właściwie, skoro nie uczy badania wagi obrazów, przez autora napisanych? Wedle reguł jakiego analfabetyzmu Porcari komedię Różewicza czytał, skoro nie pojął, że bez stworzenia na scenie pierwszego obrazu, „Śmieszny staruszek” stacza się w „Głupiego staruszka”?

Ba, gdyby tylko o głupotę szło – nie byłoby aż tak źle. Mówię o niepoczytalnych nadmiarach. Wzgardziwszy

pierwszym, wszystko do końca porządkującym, czystym znakiem – Porcariemu intensywność stępów akerman-skich najwyraźniej się zamazyła i wcisnął grającego rolę tytułową Stanisława Bernego w patos iście romantyczny. Staruszka, oryginalnego staruszka zdania biedne, marnie, dziecinnie nieporadne – zyskują intonację godną poematu. Pokora szarego mruku ginie pod zwalami strzelistego barytonu. Smutna małość gestów trzykrotnego wytarcia nosa chusteczką – obraca się w zestaw ruchów szerokich, majestatycznych, marmurowych. I nie ma bezmiennego samotności pleców okutanych lichą, znoszoną materią. Jest twarz mocarna, wciąż skurczami bólu najgłębszego cięta, jest oko palające, wreszcie jest i włos długi, tajemnie falujący włos pianisty, kto wie, może nawet samego Chopina włos...

Słowem, oto wieszcz kolejny, na ceglach Sceny pod Ratuszem wsparty niczym na Judahu skale, w jakiegoś drugiego „Króla Duchą” malowniczo przemienia zdania Różewicza, zdania ascetyczne i ciche jak kościotrupy. Pełne infantylności, użalania się, uprzedzeń, urazów i pretensji do świata zdania o własnym staruszka wstydzie, lakonicy i łzawym sentymentalizmie, o staruszka strachu przed ludźmi, przed nadmiarem ludzi, o narastającym wstępie do wszystkiego, co żywe, o stu jeszcze, może o tysiącu podobnych wiórach, które się zlepily w tę staruszka wegetację bezmienną. Tu wieszcz, perorujący na Judahu skale – tu lodowate kości nieporadnych zdań człowieka bez twarzy. Czy egzotyczny tandem taki mógł nie popaść w niezamierzoną śmieszność?

Zbigniew Herbert wyznał: „chciałbym opisać męstwo/ nie ciągnąc za sobą zakurzonego lwa// a także niepokój/ nie potrząsając szklanką pełną wody// inaczej mówiąc/ oddam wszystkie przenośnie/ za jeden wyraz/ wytłuskany z piersi jak żebro/ za jedno słowo/ które mieści się/ w granicach mojej skóry// ale nie jest to widać możliwe”. Nie jest. Ale można próbować być blisko. Jak Herbert, jak Różewicz. Znak ulepiony z bełkoczącego starca i obojętnych manekinów jest prawie jak wytłuskane żebro. I jest tuż przy skórze, nie dalej niż kilka milimetrów. Idę o zakład, dużo stawiam, że gdy Berny jeszcze siedział przy stoliku i w ramach czytanych prób tekst „Śmieszny staruszek” podawał Porcariemu prawie na biało – był blisko, bardzo blisko sedna opowieści Różewicza. Bliżko jej gorczy, jej bezwzględności, jej chłodnego, nieruchomego piękna. Niestety, niebawem trzeba było wstać i zacząć klecić niemożliwe. „Śmieszny staruszek” bez głowy, bez obrazu pierwszego, bez sensu.

Teatr Ludowy. Scena pod Ratuszem. Tadeusz Różewicz „Śmieszny staruszek”. Reżyseria Jakub Porcari. Opieką scenograficzną Elżbieta Krywsza.

Temi

Tarnów
12-11-2008
T. / Nr 46



Odpyski kulturalne

Reminiscencje Różewiczowskie

Wojciech Markiewicz

Gazetę można przeczytać albo się nią przykryć. Śmieszny staruszek – tytułowy Bohater sztuki Różewicza (ostatnia premiera Teatru Ludowego w Krakowie, 28 X, Scena Pod Ratuszem) w pewnym momencie kładzie się na deskach i przykrywa gazetą, co ma być wyrazem jego stanu świadomości. Pod koniec życia, jak sam mówi, „nie czyta, tylko słucha radia...”, cofając się do stadium embrionalnego bądź niemowlęcego, tuż po narodzeniu. W tarnowskiej „Kartotece” bohater nie ma gazety, nie musi czytać, właściwie nic nie musi, bo w pokoju jest ulica-szafera, zbiór możliwości, klisz i stereotypów swojego czasu. Najchętniej zostałby dyrektorem, bo wierzy w swoje możliwości, ale rzeczywistość na to jeszcze nie pozwala. Próbuje więc sterować rzeczywistością, ale przyszły takie czasy, że nie zawsze ma, co chce. W każdym razie gazety nie potrzebuje, jest głuchy na otaczającą rzeczywistość, wręcz anachroniczny. Leży mu się jak w „Pętli” Marka Hłaski i w zasadzie mu to leży. Te czasy mu leżą...

Dzień po tarnowskiej premierze na 247. Krakowskim Salonie Poezji w wykonaniu Tadeusza Huka, Leszka Piskorza i posła-artysty Jerzego Fedorowicza najlepszy Różewicz ostatnich miesięcy, a może lat. Bardzo zainteresowany teatrem poeta, sam także realizujący swoje

utwory w teatrze, zakpił sobie ze wszystkiego i ze wszystkich. W ostatnim tomiku „Kup kota w worku” (Biuro Literacki, Wrocław 2008) okazał się mądrym, przenikliwym, doświadczonym, dowcipnym staruszkim. To wręcz komentarz do ostatnio obejrzanych przeze mnie różewiczowskich realizacji, nie wyłączając „Pułapki” w Teatrze Słowackiego w Krakowie w reżyserii Krzysztofa Babickiego.

Pisząc dramat o Franzu Kafce, którego smutna, przerażona twarz zakodowana jest w naszej pamięci, Różewicz uczy nas, czym w świecie totalitarnym, bezwzględnym, złym może stać się inteligencja i jej siostra ironia. We wspomnianym „kocie w worku” to samo. Dochodzi tylko jeszcze dodatkowo ironicznie ujęta prawda o współczesnym teatrze. A zatem drzyjcie panowie reżyserzy, teatralni Bohaterowie, śmieszni staruszkowie, stare kobiety i grupy Laokoona! Teatr jest po to, żeby mądrze kpić. Nie udawać i nie rezonować.

Jak to robi mistrz Różewicz? Proszę bardzo, oto stosowne cytaty z ostatniego tomiku naszego, którego tytuł zdaje się ostrzegać: Nie kupuj!!! Brzmiały one, jak orzekło krakowskie salonowe gremium, szczególnie, zwłaszcza że wygłaszał je poseł-aktor w nienagannie skrójonym garniturze: „Umierał ze śmiechu, patrząc na aktorów grających role posłów...”; „Každy może przeciągać strunę lub słowa.”; „Tworzymy fundację rodziców, którzy nie mieli ani konia, ani psa w III Rzeczpospolitej, pochwalam

to z całego serca, tym bardziej że niesprawne konie są wysyłane do Włoch w celach konsumpcyjnych...”. I ostatni cytat, szczególnie przystający do tego, co zobaczyłem w teatrze: „Kiedy <coś> się rusza w świetle, wygląda na większe niż w ciemności... To <coś> w świetle może być małe, ale to małe <coś> w ciemności rośnie ogromnie i przeraża nas do tego stopnia, że ogarnia nas panika. Jediną radą na rozładowanie grozy jest zapalenie światła. W świetle <coś> okazuje się byle czym...”; „Skąd się to wzięło? Z ministerstwa, z fundacji, z widzimisię...”. Wystarczy?

Różewicz mówi rzeczy ważne, a jak się robi Różewicza, to zawsze czyta się go w kontekście tego, co było. Więc bardzo pięknie w recenzji z tarnowskiej „Kartoteki” BS-K przypomina w TEML o ważnych dla historii teatru realizacjach „Kartoteki”. W tej na deskach Teatru Narodowego z 1973 roku Bohatera zagrał Wojciech Siemion. We wrocławskim Teatrze Współczesnym (2006), w otoczeniu samych młodych aktorów, swoich uczniów Jan Peszek. Jako komisja selekcyjna Tarnowskiej Talii bardzo staraliśmy się, by ten spektakl przyjechał do Tarnowa, czując na wskroś współczesne, bez jakichkolwiek gazet-rekwizytów odczytanie „Kartoteki” przez Michała Zadara. Na czym ono polega? Powiem krótko: bohater Różewicza rodził się w latach 60. w tzw. procesie „demokratyzacji”. Aby przetrwać, nie musiał więc walczyć z zaciśniętymi zębami, wprost. Musiał użyć broni znacznie ostrzejszej...

Aby zagrać to, co napisał Różewicz, trzeba więc nie lada warsztatu i inteligencji. Bo Różewicz – dramaturg, jak pisze prof. Kazimierz Wyka, „...jest niczym krawiec, który starą garderobę sceniczną odwrócił podszewką na wierzch i ta podszewka okazuje się u tego perfidnego majstra materiałem jakości eksportowej.”